

PAWEŁ GACA / altowiolista

Zostałem muzykiem, chociaż wywodzę się z rodziny o tradycjach sportowych. Na długo przed rozpoczęciem edukacji muzycznej stawiałem pierwsze kroki w ... pływaniu pod fachowym okiem mojego ojca - trenera. Pomimo tego zawsze lubiłem słuchać dobrej muzyki, której w naszym domu często się słuchało. Do dziś pamiętam stary adapter na płyty winylowe, z którego słuchaliśmy Fryderyka Chopina, Antonio Vivaldiego i wielu innych. Już od najmłodszych lat przejawiałem dużą wrażliwość, dobrze słyszałem, toteż rodzice postanowili zapisać mnie do szkoły muzycznej. I tak zaczęła się moja przygoda ze skrzypcami.

Edukację muzyczną rozpocząłem w wieku siedmiu lat. Moim pierwszym nauczycielem był p. Michał Mieńko, z którego uwag do dziś korzystam. Szkołę średnią skończyłem na skrzypcach pod kierunkiem prof. Małgorzaty Skorupy, która zawsze wspierała mnie, pomimo że nie należałem do najpracowitszych. Gra na instrumencie zawsze jednak przychodziła mi dość łatwo, o czym zresztą Pani Profesor zdawała się doskonale wiedzieć.

Za Jej namową, z chwilą rozpoczęcia studiów na Akademii Muzycznej w Gdańsku, zmieniłem instrument na altówkę. Dopiero wtedy otworzyły mi się oczy i zrozumiałem, po co gram. Pokochałem ten instrument. Nie oznacza to, że całkiem rzuciłem skrzypce - kiedy tylko mam czas, wracam do nich. Studia odbywałem i ukończyłem pod kierunkiem starszego wykładowcy, Pani Marii Wiczyńskiej, której również bardzo wiele zawdzięczam. Dzięki Niej kilka lat później dostałem pracę w zawodzie, o którą, jak wiadomo, u nas niełatwo.

Moja pierwsza praca nie była jednak związana z zawodem. Przez pierwsze półtora roku po studiach pracowałem jako ratownik wodny i nauczyciel pływania. Jak już mówiłem, wykształcenie i wiedzę w tym kierunku zawdzięczam mojemu ojcu. Do dziś zdarza się, że pomagam Mu prowadzić zajęcia z młodzieżą na basenie. Pływanie stało się moim hobby, które obecnie doskonale łączę z pracą altowiolisty. Bardzo pomaga odreagować oraz stanowi idealną rehabilitację dla mięśni i stawów, jakże potrzebną w moim przypadku.

Pierwszą moją pracą w charakterze altowiolisty był wyjazd z muzykami Filharmonii Koszalińskiej na miesięczne tournée po Niemczech, gdzie występowaliśmy z włoskimi artystami z repertuarem operowym.

O późniejszych dziewięciu latach można by napisać grubą książkę. Grałem bowiem w kwartecie smyczkowym na statkach pasażerskich. Ten właśnie długi etap życia rozpocząłem dzięki mojej pani profesor, u której kończyłem studia. Taki rodzaj pracy z wielu względów bardzo mi odpowiadał. Przede wszystkim dlatego, że jakkolwiek by nie patrzeć, pracowałem w zawodzie. Po drugie dlatego, że pozwoliło mi to zwiedzić kawał świata i być w miejscach, w których normalnie nigdy bym się nie znalazł. I wreszcie po trzecie, praca jako taka nie wymagała specjalnego wysiłku. Dla lenia w sam raz. No właśnie! Tu pojawia się pułapka, w którą daje się złapać wielu muzyków pracujących w ten sposób. To rutyna i brak motywacji do rozwoju artystycznego, a co za tym idzie, stopniowy zanik sprawności technicznej. Mając tego świadomość, nigdy nie ograniczałem się do „odwalenia roboty”, po której zamykałem futerał, lecz starałem się we własnym zakresie doskonalić technikę gry na tyle, by móc kiedyś w przyszłości mieć możliwość podjęcia ambitniejszej pracy. Jakże się to przydało, kiedy na początku 2015 roku postanowiłem zakończyć pracę na statku i spróbować szczęścia gdzie indziej. Zaczęłem więc rozglądać się za innym zajęciem, czytając ogłoszenia w Internecie. Tak trafiłem na egzamin do

Filharmonii Gorzowskiej. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że się uda. A jednak. Na początku grałem w składzie Orkiestry F. G. jako muzyk doangażowany, teraz już jako kontraktowy. Bardzo mi się tu podoba i mam nadzieję pozostać na dłużej.

Zawsze wychodziłem z założenia, że należy mieć dystans zarówno do swoich umiejętności, jak i percepcji muzyki. Nade wszystko trzeba dobrze wykorzystywać dany nam czas, starać się być coraz lepszym jako człowiek i jako instrumentalista. W moim skromnym przekonaniu, umieć coś zrobić dobrze to znaczy potrafić dokonać tego z dobrym skutkiem o każdej porze i w każdych warunkach. Jak wspomniałem przed chwilą, należy pracować nad sobą również jako człowiek. Jestem katolikiem, więc wszystkie swoje sprawy powierzam Bogu. Dzięki temu zawsze mam dystans zarówno do sukcesów, jak i niepowodzeń. Moje życiowe motto brzmi: „Jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko pozostałe jest na właściwym”.

Zapytany, czy będąc artystą czuję się kimś więcej niż inni, odpowiadam: zdecydowanie - nie. Dla mnie jest to praca jak każda inna, aczkolwiek z pewnością wymagająca specyficznych predyspozycji. Nie każdy może być muzykiem, ale również nie każdy może być matematykiem. Ja na przykład zawsze podziwiałem ludzi o ścisłych umysłach. Najważniejsze jest to, aby swoją pracę, jakakolwiek by ona nie była, wykonywać najlepiej, jak to możliwe.

Czy potrafię odgradzić się od otaczającej mnie rzeczywistości? Nie do końca. Pomimo iż staram się wykonywać swoje obowiązki zawodowe najlepiej jak potrafię, wiem, że zawsze można lepiej. Jeżeli na przykład słyszę pewne sugestie, nawet te nie pod moim adresem, staram się upewnić, czy moje wykonanie jest możliwie najbliższe tym propozycjom.